Nr 22. (porz. 154). Kraków, sobota d. 31. maja 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Drugie przedstawienie dla ludu

w teatrze ludowym

w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej odbędzie się **w niedzielę dnia 15-go czerwca** o godzinie wpół do 3-ciej popołudniu.

Grać będą prześliczną sztukę

„KRAKOWIACY i GÓRALE“

w 3-ch aktach (rozdziałach) ze śpiewami, z muzyką i tańcami.

Bilety bardzo tanie po **5** centów, po **10** ct., po **15, 20** itd. centów sprzedaje Administracya «Obrony Ludu« w Krakowie, ulica Pijarska l. 2. — Bilety należy kupować wcześnie. Mamy nadzieję, że na to przedstawienie przybędą nauczyciele i nauczycielki ze starszemi dziećmi szkolnemi, dalej wójcia z radnymi, którzy powinni wziąć ze sobą żony i dzieci. — Kto nie może sam kupić biletu, to niech przekazem pocztowym przyśle pieniądze i napisze na odcinku ile i jakich chce biletów — a zaraz po otrzymaniu pieniędzy przyślemy mu bilety pocztą.

*
* *

Pierwsze przedstawienie ludowe w nowym teatrze ludowym w Krakowie otwartym, które się odbyło tamtej niedzieli, wypadło bardzo dobrze. Teatr był pełny. Wszyscy bawili się i śmiali serdecznie. Niektóre śpiewy i tańce musiano powtarzać, takie były oklaski i brawa.

Przygania kocioł garnkowi a sam smoli.

Nareszcie d. 22 maja skończyły się wybory do Rady miejskiej w Krakowie. Naprężenie i gorączka wyboru spadła już dzisiaj do zera. Nowo wybrani »ojcowie« miasta z głową do góry spacerują po linii A—B, a niedoszli kandydaci po doznanej klęsce zwolna godzą się ze swym losem, wracają do równowagi i nawet mają odwagę udowadniać przed swymi przyjaciółmi, jakoby się cieszyli ze swego przepadnięcia?!- Kto wyszedł z urny wyborczej a kto przepadł nas to właściwie nie wiele obchodzi, jednak na sposób prowadzenia walki wyborczej trudno nie zwrócić uwagi i lud powinien z tych wyborów odpowiednie dla siebie wyciągnąć wnioski.

Wiadomo bowiem, że z Krakowa wyjeżdżają różne »pany« na wieś celem szerzenia »oświaty« pomiędzy ludam i »uświadamiania« go pod względem politycznym, piorunując przytem siarczyście na wrogów ludu oczywiście według swego zapatrywania. Jeśli ci »działacze« polityczni, pragnący uchodzić w oczach ludu za jego dobrodziejów i zbawców chcą taką politykę przeszczepić na wieś, jaką uprawiają na brukach miejskich, to im za to dziękujemy. Niechaj przedewszystkiem siebie uświadamiają zanim się zabiorą innych uświadamiać, gdyż lud, uważany przez różnego pokroju »ciarachów« z Krakowa za niewykształcony, politycznie jest daleko mądrzejszy i lepiej widzi, kto jest właściwie jego wrogiem, kto go wysysa i rujnuje, aniżeli te »danki« z miasta co przychodzą na wieś ciemny lud oświecać. Kraków liczy obecnie mieszkańców przeszło 90 tysięcy, z czego chrześcijan jest nad 60 tysięcy a żydów blisko 30 tysięcy około trzecia część. Zdawałoby się więc, że żywioł chrześcijański i polski jako liczebnie silniejszy powinien o wyborze radców decydować i że tylko tacy ludzie wejdą do rady miejskiej, jakich sobie życzą chrześcijanie. Tymczasem rzecz się przedstawia zupełnie inaczej i ostatnie wybory świadczą nader smutnie o wykształceniu politycznem chrześcijan zamieszkałych w Krakowie. Dzielą się oni na dwa stronnictwa to jest na konserwatywne czyli stańczykowskie i na postępowe czyli demokratyczne, które w ostatnich czasach złączyła się ze socyalistami. Obydwa te stronnictwa walczyły o krzesła radzieckie z całą zażartością i zaciętością omal że się za łby nie wzięły. Tylko żydostwo z szyderczem uśmiechem zacierało ręce patrząc na tę bratobójczą walkę znienawidzonych »gojów«, boć to dla nich z tej walki wyniknie wyśmienity interes.

Stańczycy zarzucali demokratom, że połączyli się z halastrą żydowską a demokraci znów krzyczeli, że stańczyki zawarli wyborczy sojusz z kachałem żydowskim. Tymczasem obydwa stronnictwa poszły w służbę żydowską, zdały się na ich łaskę i niełaskę, oddały się pod ich komendę! Kraków, to serce Polski, Kraków o dziesiątkach kościołów katolickich pod komendą żydów! Jakże to wstrętne, jakie przykre, jakie bolesne, jakie upokarza-

jące! I to ma być uświadomienie polityczne i mądrość polityczna tylu »p a n k ó w« co to lud chcą kształcić polityczoie! W istocie trzeba mieć łeb zakuty, aby tego nie zrozumieć, iż najzagorzalszy stańczyk i najjaskrawszy demokrata, jeśli tylko jest dobry Polak i chrześcianin, jest stokroć lepszy od pijawki żyda! Zamiast pójść w służbę obcego, napływowego i wrogiego nam żywiołu żydowskiego, czyż nie wskazywał rozum polityczny, by te dwa stronnictwa ze sobą się porozumiały a czyniąc sobie wzajemne ustępstwa zrobiły godziwy kompromis wyborczy? Oto smutny przykład, do czego prowadzi uienawiść i nierządne zacietrzewienie polityczne, połączone z zarozumiałością i osobistą stronniczą ambicyą. Niech ogół i dobro miasta cierpi, byle tylko pokazać na swojem.

Włościanie z taką polityką nic nie chcą mieć wspólnego i przeciwko takiej polityce głośno zaprotestować muszą! Lud polski nie myśli za przykładem Krakowa pójść pod komendę żydów, którzy już dosyć po wsiach i miasteczkach narobili spustoszenia. Kto idzie z żydem ręka w rękę, kto żydom oddaje się na wierną służbę, ten niech się trzyma zdala od ludu i do niego się nie zbliża. Takich p r z y j a c i ó ł, takich u ś w i a d a m i a c z y lud nie potrzebuje, o czem niech sobie agitatorzy polityczni z Krakowa pamiętają, jeśli się nie chcą na dotkliwy a przykry w skutkach zawód narazić. W takich warunkach o wspólnej pracy na polu politycznem miast z ludem nawet mowy być nie może, bo lud pod wielu względami daleko wyżej stoi od miast i lepiej swój interes pojmuje jak miasto.

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA.

Działo się to w r. 1870 w czasie wojny francuzko-pruskiej. Słońce kłoniło się ku zachodowi; jego ukośne promienie przedzierały się przez dym, unoszący się w powietrzu i rzucały posępny blask na pola bitwy, zasłane trupami i zalane krwią. Walka jeszcze trwała. Okrzyki wojenne, świst kul i huk pękających granatów, łączyły się z jękiem rannych i konających. Opodal nieco gromadka sióstr miłosierdzia czekała końca bitwy, by nieść pomoc rannym. Jedna z nich wyprzedziła towarzyszki. Skoro wieść się rozeszła, że Prusacy wtargnęli do Francyi, zapragnęła wziąć udział w ogólnej walce i ofierze — porzuciła dom i wioskę rodzinną i zostawszy siostrą miłosierdzia, poszła za wojskiem.

Teraz, gdy idzie wśród trupów i świstu kul, nie widać ani śladu bojaźni w jej twarzy. Wtem tuż przy sobie usłyszała jęk stłumiony, nachyla się śpiesznie i spostrzega rannego żołnierza. Krew strumieniem wypływa mu z nogi. Aby ją zatamować, siostra Monika klęka na ziemi i stara się jak najśpieszniej przewiązać ranę. Tuż koło jej głowy kula przelatuje ze świstem, lecz ona nie przerywa roboty; przewiązawszy ranę, podnosi żołnierza, aby go przenieść w miejsce bezpieczne. Znowu świst przeraźliwy daje

się słyszeć i siostra Monika uczuwa straszny ból w lewej łopatce. To odłam granatu w nią ugodził; mężna kobieta nie cofnęła się, przyśpieszyła tylko kroku, modląc się w głębi ducha, by Bóg pozwolił jej coprędzej donieść rannego. Czuje, że ją siły opuszczają, ale mocuje się z sobą, by zapanować nad bólem i osłabieniem. Jeszcze chwila — i staje u celu, składa rannego w bezpiecznem miejscu; lecz tu traci ostatek sił i pada wraz ze swym ciężarem. Obecni spieszą jej na pomoc i niosą ranną do poblizkiego szpitala.

Po długich cierpieniach siostra Monika odzyskała zdrowie. Wojna już się skończyła, lecz ona ciągle poświęca się pielęgnowaniu chorych i osładza ostatnie chwile umierającym, mówiąc im o dobroci Boga i Jego miłosierdziu.

— Człowiek, co tylko o sobie myśli, nie wart jest żyć na świecie — mówi często siostra Monika; — nie miły on jest ani ludziom, ani Bogu. Kto służy bliźnim swoim, niebo w sercu czuje, Bóg jest dla niego łaskaw i ludzie go kochają.

EMIGRANCI.

Zgłodniałe, wynędzniałe, z dziećmi na rękach, przyjechały niedawno do Lwowa dwie rodziny wieśniacze. Chłop z żoną i dzieckiem, stara kobieta z dwiema córkami, małem chłopięciem i niemowlęciem u piersi jednej z córek. Razem ośm osób — obraz nędzy i rozpaczy... Wracają z Bośni, dokąd wyemigrowali przed dwoma laty po lepszą dolę; zamiast tej doli jednak — zdobyli oni łachmany, zostali bez najmniejszych źródeł do życia.

Dojechali do Lwowa, dalej już nie było za co. Wynędzniały chłop zgłosił się do komisarza policyi na dworcu i przedstawili się mu, że pochodzą z Horodyszcza w Tarnopolskiem, prosili o odstawienie ich do rodzinnej wioski. Sprowadzono ich do policyi.

— Pocóżeście tam jechali? — pytałem wieśniaka. — Kto was do tego namówił?

— At, panie — odpowiedział. — Przyjechał jeden i opowiadał, że tam jest lepiej, jak we wsi. Z morga ziemi nie można było wyżywić rodziny, więc sprzedałem i pojechaliśmy.

— Cóż tam robiliście?

Karczowaliśmy lasy. Co się wykarczowało, to się zasiało, ale trudno było wyżyć. Przytem choroby różne nas gnębiły; mąż tej kobiety umarł i żonie śmierć nieraz zaglądała w oczy. W końcu pomyśleliśmy, że, jak umrzeć, to lepiej między swoimi i zebrawszy grosza, co było — ruszyliśmy z powrotem. Z początku o suchym chlebie jechaliśmy, w końcu zabrakło na chleb i na drogę. Dziś w ustach nie mieliśmy nic jeszcze.

Mały chłopak wił się po ziemi, dzieci ssały palce, niemowlę daremnie wyssać chciało nieco pokarmu z piersi matczynej. Oczy im płonęły gorączką głodu.

Rzuciłem im nieco grosza, co miałem w skromnej kalecie. Pytać dalej, co poczną teraz ze sobą, gdy wrócą do rodzinnej wsi, za którą stęsknili — nie miałem odwagi.

Szukali doli — znaleźli nędzę i wrócili na nędzę, większą, aniżeli była przedtem. Spoglądać będą z zawiścią, jak inni uprawiają ich rolę i w własnej niegdyś chacie zostaną komornikami.

Ale będą między swoimi... Smutny koniec emigrantów!

Skąd się wzięły krety?

Powiadają ludzie, że dawniej kretów na świecie nie było. Jeno przez złość ludzką krety są, kopią i kopią, sypią kopce, wyrzucają z korzeniami zboże, nie zboże, chwasty, nie chwasty. A skąd się krety wzięły, to tak starzy ludzie opowiadają:

Było kiedyś dwóch braci. Jeden, bogacz okrutny, na owsie konie trzymał, po sześć lat zboża nie sprzedawał, srebrne pieniądze korcem mierzył. Drugi, biedak, jak nieprzymierzając, dzisiaj niejeden, miał jeno dzieci dużo, a chleba ani poświecić.

Przyszła wiosna. Bogacz orze i orze, sieje i sieje, a biedny prosi: »pożycz mi, bracie, konia z pługiem na pół dnia, niech ten zagon mój zaorzę«. Ale bogaczowi konia szkoda, roboty strasznie wiele, a litości ani za makowe ziarno.

— Kiedyś — powiada — taki potrzebny, to ci dam konia, ale na Wielkanoc...

Bo już ci bogaczowi na Wielkanoc konia z pługiem nie potrzeba.

Co robić? Idzie biedak na Wielkanoc z pługiem orać, ale oranie to straszne, bo zdaje się, że ziemia jęczy, a prosi się: »nie kraj mnie w święto«...

A raniutko wyszedł biedak orać, aby go kto nie dojrzał... Orze, orze, gorzkie łzy lejący, lęk go zbiera, co to będzie, że on w święto ziemię kraje, aż tu jeszcze połowy zagonu nie doorał, uderzyły dzwony z kościoła na rezurekcyę.

Koń padł na kolana, ani się ruszy, pług jakby skamieniał, a przez bruzdy idzie jakiś starowina, trzęsący i bolejący, a pyta:

— Czemu orzesz?

— Tak i tak — tłumaczy się biedak — nie chciał mi brat bogacz dać konia, aż na dziś — a mówiąc to, płacze żałośnie i w piersi się bije. Moiściewy, co się nie dzieje!...

Co się nie dzieje! Starzec ten w jasności się mieni, biedaka do kościoła na rezurekcyę wyprawia, a sam idzie do bogacza.

— Toś ty żałował bratu biedakowi pomocy? Toś ty mu w święto kazał orać? Kiedy tak łakniesz złota i chleba, że ci wszystkiego mało, chodźże orać nieborze, chodźże ziemię ryć a kopać, chodźże przewracać zagony swoje!

I wywiódł staruszek bogacza na pole i zmienił go w kreta i kazał mu do końca świata pod ziemią, bez jasności słonecznej

żyć, ryć a kopać, kopać a ryć, bo największe święto zgwałcił pracą brata, bo złość miał w sercu, a litości nie znał, ani za makowe ziarno.

MARTYNIKA.

Martynika, nosząca przydomek «królowej małych Antylów», odkrytą została w r. 1493 przez Kolumba podczas jego trzeciej podróży, lecz dopiero w pierwszej połowie XVII. wieku założyli na na niej Francuzi kolonię. Na wyspie tej żyje kilka gatunków jadowitych węży, których ukąszenie sprowadza śmierć w kilku minutach. Pewna rodzina murzyńska na wyspie ma być w posiadaniu środka od ukąszenia. Dalszą plagą dla mieszkańców Martyniki jest niezliczone mnóstwo dzikich pszczół, moskitów, szkorpionów i pewnego rodzaju owadu, który składa jaja pod skórą ludzką, co w następstwie swem sprawia ból niesłychany.

Morze otaczające wyspę obfituje w ryby, których połowem zajmują się wyłącznie murzyni. Połów wielorybów, który przed laty przynosił znaczne zyski, ustał zupełnie. Główne zatrudnienie mieszkańców stanowi uprawa trzciny cukrowej. Wyspę Martynikę od czasu osiedlenia się na niej Europejczyków nawiedzały często klęski ementarne. W r. 1657 spustoszyło ją gwałtowne trzęsienie ziemi, zaś w r. 1724 straszny wylew. Dnia 7 lipca 1747 r. nawiedziło wyspę ponownie trzęsienie ziemi, które w roku 1753 w ciągu trzech miesięcy powtórzyło się nie mniej jak 33 razy. Tego samego roku w dniu 1 października straszny cyklon rozbił kilkadziesiąt okrętów. Znane ogólnie trzęsienie ziemi w Lizbonie dało się odczuć i na Martynice dnia 1 listopada r. 1756, a w dniu 13 września tego roku zniszczył orkan 26 okrętów. Noc z 13 na 14 sierpnia 1766 r. była jedną z najstraszliwszych dla mieszkańców wyspy. Trzęsienie ziemi, podczas którego morze wystąpiło z brzegów, sprawiło straszne spustoszenie. Wicher wyrywał stuletnie drzewa z korzeniami, unosił ludzi w powietrze, ziemia się rozpadała, a z wnętrza jej wybuchał ogień i lawa; 440 osób zostało zabitych, 580 ranionych, a 80 okrętów uległo rozbiciu.

Następne trzęsienia ziemi nawiedziły wyspę w latach 1776, 1779 i 1780. W tym ostatnim roku cyklon w dniu 10 października pozbawił życia przeszło 1000 osób, a 150 pochłonęło morze; z 50 okrętów, stojących w porcie, zaledwie sześć zdołało się wyratować. Także w latach 1788, 1813 i 1817 nawiedzały wyspę trzęsienia ziemi, ale bez groźniejszych następstw. W r. 1825 zniszczył plantacye ponownie straszny orkan. Dnia 11 stycznia 1839 r. trzęsienie ziemi zburzyło miasto Fort Royal (obecne Fort de France), przyczem 400 osób postradało życie, a z 800 domów runęło przeszło 400. Od 8 stycznia do 1 czerwca 1843 r. odczuwano prawie bez przerwy ciągłe trzęsienie ziemi.

I jak gdyby tych wszystkich katastrof było jeszcze za mało

w dniu 5 sierpnia 1851 wybuchł uważany za wygasły wulkan Pelée, niszcząc miasto St. Pierre. Od tego czasu rokrocznie prawie nawiedzała wyspę jakaś katastrofa elementarna: trzęsienia ziemi, orkany, lub zalew morza. Najstraszniejszym był cyklon z 18 sierpnia 1891 r., który nietylko, że zniszczył wiele domów w Fort de France, ale wewnątrz wyspy zmiótł poprostu z powierzchni ziemi około 40 osad, 30 okrętów zostało rozbitych, a 500 osób postradało życie.

Prawdopodobnie usłyszymy jeszcze o okropnych scenach, jakie się rozegrały podczas ostatniej katastrofy. Jedna chwila zniszczyła wszystko.

SPRAWY LUDOWE.

Komitet wyborców okręgu krakowskiego ma zażądać od posłów tego okręgu, aby się choć słówkiem upomnieli o to, co przyrzekali wyborcom na zgromadzeniach. Jeżeli zaś zapomnieli, to możemy im pisemnie przpomnieć. Sądzę, że inne powiaty zgodzą się na to. Upominanie się o powiększenie sądów, to jeszcze nie jest żadną przysługą dla włościan, którzy już i tak dosyć ciężarów dźwigają na barach. Więcej sądów, więcej wydatków, a skąd wziąść na nie. Oj pewnie tylko z ciężkiej pracy rolnika. Tylko piszmy; malujmy, szyjmy itd. bez chleba a ciekawość, jak to będzie wyglądało? O dobro rolnika nic się nie troszczą posłowie, wiedzą tylko wtenczas o nim, gdy głosu jego potrzebują. Nie myślcie panowie posłowie, że my tak krótką mamy pamięć. Oj nie! Upomnimy się wam o wszystko, gdy się tylko pokażecie do nas na zamydlanie oczów, coście przyrzekali a co dotrzymali. Tymczasem tyle od nas od Krakowa.

Krzywdy i nadużycia.

Kwiatuszek z ogródeczka kancelaryjnego adwokata żyda d-ra Badera. Józef Kociołek z Iwkowy przez 5 lat używał przejazdu przez dwie parcele łąki, należącej do zamężnej Maryi Błoniarczyk. Mąż tejże zorał te parcele łąki a Józef Kociołek wniósł skargę do c. k. Sądu w Brzesku o naruszenie w posiadaniu i prowizoryum wygrał. Wobec tej przegranej wytoczyła Błoniarczykowa proces o własność, ale i ten skończył się dla niej źle, bo Kociołek zaprzysiągł, że on a zwłaszcza jego ojciec używali tego przejazdu przeszło 30 lat. Marya Błoniarczykowa, uznając swoją krzywdę, zrobiła do c. k. Prokuratoryi Państwa doniesienie, że Kociołek fałszywie przysiągł. Po przesłuchaniu świadków przez Błoniarczykową podanych c. k. Prokuratorya odstąpiła od ścigania Kociołka za krzywoprzysięstwo, gdyż prawdopodobnie zeznania świadków były korzystne na stronę

Kociołka. Błoniarczykowa, pragnąc wydobyć swą własność wydartą jej przez Kociołka, postanowiła dowiedzieć się, jakie jej świadkowie złożyli w c. k. Sądzie protokóły, z powodu których c. k. Prokuratorya w Krakowie zaniechała dochodzenia o krzywoprzysięstwo popełnione przez Kociołka. Zamiast udać się do Sądu w Brzesku w tej sprawie zrozpaczona Błoniarczykowa d. 23 maja wysłała swego męża Jakóba do Krakowa, aby tenże zasięgnął rady u którego z adwokatów. Policyant wskazał Błoniarczykowi mieszkanie żyda adwokata Badera i poszedł do niego. P. Bader, wysłuchawszy o co rzecz chodzi, powiedział wieśniakowi, aby mu złożył 5 złr. i zaczekał do następnego dnia a on się już dowie, jakie protokoły złożyli świadkowie, bo akta w tej sprawie z pewnością są w c. k. Prokuratoryi. Na drugi dzień oznajmił adwokat Bader biedakowi, że aktów tutaj nie ma, że są w Brzesku, a jak chce, niech złoży 20 złr. to on pojedzie do Brzeska. Chłop biedaczysko zgłupiał na taką wiadomość, podrapał się po głowie i wyszedł z niczem tylko lżejszy o ostatnią piątczynę, którą mu p. »adwokat« Bader poprostu wydarł. Chłopisko błądziło po Krakowie aż wreszcie ktoś mu wskazał Redakcyę «Obrony Ludu«. Tu mu poradzono, aby poszedł do żyda d-ra Badera, aby mu ten zwrócił przynajmniej połowę z wydartej piątki. Błoniarczyk poszedł ale żyd dr. Bader wziął go za barchatki i wyrzucił za drzwi, bo on «gięby« nie ma zadarmo! Otóż tego rodzaju postępowanie Badera i wyłudzanie pieniędzy od biedaków przez niego jest niesumiennością i zdzierstwem, co publicznie należy się napiętnować. Wszak dr. Bader, jeśli złożył egzamin adwokacki to nie jest tak durny, aby nie wiedział, że c. k. Prokuratorya, odstępując od śledztwa przeciw Kociołkowi, dotyczące akta przesłała c. k. Sądowi w Brzesku, więc zapewniając Błoniarczyka, że akta są w c. k. Prokuratoryi, wprowadził go w błąd tylko w celu wyłudzenia 5 złr. Gdyby nawet dr. Bader przypuszczał, że akta tej sprawy są w c. k. Prokuratoryi, to brać od biedaka 5 złr. za spacer do Sądu jest zdzierstwem i Izba adwokacka powinna z tego użytek zrobić, bo chłopi piątek po drodze nie zbierają, ale muszą długo i krwawo na nie pracować. Co się zaś tyczy p. Badera, to się jeszcze nim zajmiemy, bo niejedna sprawka jego doszła nas z okręgu Sądu lisieckiego, gdzie cała zgraja naganiaczy uwija się, napędzając łatwowiernych do jego kancelaryi. Tylko odrobinę cierpliwości, a żyd dr. Bader ujrzy się w świetle swych sztuczek adwokackich.

Na razie zwracamy uwagę Drowi Nowotnemu adwokatowi w Nowym Targu w sposób delikatny, aby swój rachunek z gospodarzami Zaczkami z Raby Wyżniej zechciał, jeżeli nie po bożemu, to po ludzku załatwić. Jakkolwiek c. k. sąd po pewnych skreśleniach i bez przesłuchania Zaczka zatwierdził wystawiony rachunek przez Dra Nowotnego, to choć się stał prawomocnym, jednak jeszcze z tego nie wynika, aby był słusznym. Ośmielamy się przypomnieć mecenasowi Nowotnemu, że Zaczek daleko więcej zapłacił, niżeli to jest w rachunku uwidocznionem. Swoją drogą nie zaszkodzi i to przytoczyć, że p. mecenas Zaczkowi nic

nie pomógł i te 210 koron wydał niepotrzebnie. Dlaczego zaś p. Dr. Nowotny przy odbieraniu papierów przez Zaczka nie upomniał się o wyrównanie swych pretensyj, jeśli je miał, i dopiero aż po 3 latach posyła rachunek, to także jest niezrozumiałe. Zaczek przy każdej bytności u p. mecenasa płacił, co od niego zażądano, więc słusznie zdziwił się niemało, otrzymawszy po 3 latach rachunek. Może tu zaszła jaka pomyłka lub zapomnienie, co w kancelaryach adwokackich często zdarzyć się może. Gdyby zaś pan mecenas obstawał przy swych żądaniach, to Zaczek je zaspokoi, nam jednak niech p. mecenas nie weźmie za złe, jeśli tę sprawę obszerniej omówimy, przyczem poruszymy i inne »niedokładności« i zażądamy interwencyi Izby adwokackiej. Coś się tam w królestwie nowotarskiem psuje i koniecznie zdałby się tam przyrząd »Talarda« na oczyszczenie brudów tego królestwa. Na pomyślne załatwienie przez p. mecenasa wspomnianej sprawy czekamy.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Na gubernatora w Wilnie, Wahla wykonano zamach morderczy. Gubernator ten biskupa naszego księdza Zwierowicza wygnał z Wilna i wysłał na wygnanie. Z Wilna donoszą następujące szczegóły o zamachu: W niedzielę wieczorem, na kilka minut przed godziną 12, gubernator wileński generał Wahl wyszedł z cyrku, gdzie był na przedstawieniu. W chwili, gdy chciał wsiadać do powozu i już położył nogę na stopniu, jakiś człowiek, który znajdował się w oddaleniu 5 kroków, strzelił szybko dwa razy po sobie z rewolweru i zranił go w lewe ramię i prawą nogę. Rany są dość ciężkie. Znajdujące się w pobliżu owego człowieka osoby, rzuciły się natychmiast na niego i powaliły go na ziemię w chwili, gdy chciał po raz trzeci wystrzelić. Wydarto mu z ręki rewolwer i trzymano go póty, póki nie nadbiegła policya. Policyanci aresztowali go, związali i odwieźli na inspekcyę policyjną. Gdy leżał już na ziemi, strzelił jeszcze raz w tłum, chcąc go widocznie odstraszyć. Podczas transportu na policyę, tłum rzucił się na owego człowieka i bił go pięściami i kijami, tak, że na policyę przybył zupełnie pokrwawiony. Przesłuchany na policyi podał, że chciał pomścić się za te okrucieństwa, których na rozkaz gubernatora dopuszczają się na przestępcach politycznych. Nie ulega wątpliwości, że gubernator został skazany na śmierć przez centralny komitet rewolucyjny. Dowodem tego ten fakt, iż Wahl w ostatnich czasach otrzymał mnóstwo listów anonimowych, między innymi jeden, donoszący mu, iż nihilistyczny komitet centralny postanowił zgładzić go ze świata. Podobne listy otrzymał także nowy minister spraw wewnętrznych Plehwe.

Zabojca Sipiagina, student Bałmaszew został skazany na śmierć przez powieszenie. Gdy mu miano ogłosić wyrok śmierci, powiedział on przed sądem wojennym:

„Aresztowanie położyło koniec mojej pracy dla idei społecznej, której się od najwcześniejszej młodości poświęciłem z całym zapałem; czy zostanę skazany na śmierć, czy na dożywotnią katorgę, to jest mi zupełnie obojętne.

Praca dla idei dla mnie się skończyła, więc życie moje nie ma już celu. Chciałbym jednak wyjaśnić i spodziewam się, że sąd to zrozumie, iż czyn taki, jak mój, uważać należy za fakt, który dojrzał z idei; mój ojciec był dwa razy zsyłany na Sybir za działalność polityczną; moja matka podziela w zupełności przekonania ojca. Ja sam starałem się szerzyć te idee już w gimnazyum, następnie na uniwersytecie, a nawet między żołnierzami, gdy z powodu rozruchów na uniwersytecie kijowskim zostałem z uniwersytetu wykluczony i oddany za karę w sołdaty. W końcu przyszedłem do przekonania, że na wszystkie gwałty rządu niezliczone aresztowania, zsyłki, katowanie itd., trzeba odpowiedzieć gwałtem. I dlatego zginął minister Sipiagin. Pytacie mnie, czy miałem wspólnika. Tak jest, był nim rząd rosyjski! Pragnąłbym, aby śmierć moja była zarazem śmiercią samodzierżawia!

Tak zakończył Bałmaszew motywowanie swego czynu, którego nie uważa za zbrodnię. Mowa jego, a zwłaszcza zimna krew, z jaką wygłaszał swe poglądy, wywarła wielkie wrażenie.

Z pola walki. Rokowania pokojowe między Anglikami a Burami trwają ciągle. Jest już dzisiaj rzeczą pewną, że do 15. czerwca, to jest przed koronacyą nowego króla angielskiego, Edwarda, pokój będzie zawarty — i przestanie się lać krew dzielnego ludu burskiego, który umiał śmiało stanąć w obronie swojej ziemi i swoich praw i nie spoczął w walce, dopóki sobie wolności nie wywalczył.

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Lubet jeździł z wizytą do Petersburga, do cara Mikołaja II. Przyjmowano go w stolicy Rosyi bardzo serdecznie. Rosya i Francya związały się dzisiaj razem jakby dwie siostrzyce, choć tak do siebie niepodobne. We Francyi wolność i swoboda, w Rosyi knut, sybir, katorga, więzienie i szubienica. Tu prezydent wybierany co 7 lat przez cały lud, tam car — pan życia i śmierci. We Francyi wolny lud, w Rosyi sami niewolnicy. Ale w polityce, to nawet piękna Francya gotowa rzucić się w objęcia starego, strasznego niedźwiedzia północy. — Europa więc dzisiaj ma dwa duże związki polityczne państw. Jeden związek i to Austrya, Niemcya i Włochy, drugi związek: to Francya i Rosya.

Znowu na armaty zażądał rząd austryacko-węgierski **38 milionów koron.** Delegacye nasze, do których wybierają samych panów, uchwaliły dać tych 38 milionów. A kto je zapłaci? Zapłaci je biedny lud, zapłaci robotnik i chłop, zapłaci rękodzielnik. Nikt się nawet nie zapytał, skąd oni wezmą na nowy podatek? Stańczykowskie gazety napisały, że jakby była wojna, to wojsko nasze musi mieć dobre armaty. Niech je sobie ma, niech mu je kupią Rotszyldy, niech kupią Potoccy gracze, ale posłowie ludowi powinni wołać, że lud nie ma na chleb codzienny, więc skąd ma wziąść na armaty? Niestety niektórzy nasi posłowie stanęli po stronie rządu, gdy była mowa o armatach, jak n. p. Szajer, Potoczek, Wlazowski itd.

Nowe wybuchy wulkanów. Nowy York, 29 maja. Z Santa Lucia donoszą, że w mieście Fort de France na Martynice padał wczoraj deszcz popiołu i rozpalonych kamieni, wielkości kurzych jaj. W mieście powstała ogromna panika. Mieszkańcy chronili się na okręty, które wkrótce były przepełnione.

Z Port of Spain donoszą, że wulkan Souffriere na wyspie Saint Vincent jest jeszcze w pełnym ruchu, wyrzuca popiół i lawę. W St. Augustin dało się wczoraj uczuć silne trzęsienie ziemi.

Nowy York, 29 maja. Geologowie amerykańscy twierdzą, że całej centralnej Ameryce grożą katastrofy wulkaniczne. Wulkany w republikach Nicaragua, Guatemala i Costarica zaczynają wyrzucać dym i popiół.

Nowy York, 29 maja. W Fort de France panuje niebywały upał. Z wnętrza Mont Pelée odzywa się głuchy łoskot, zapowiadający nowy silny wybuch.

Kronika i rozmaitości.

Małych zamykają, wielkich puszczają wolno. Wychodzi na jaw, że w wielickiej Kasie oszczędności skradziono prawie półtora miliona, a zdaje się, że i na tem jeszcze nie koniec. Początkowo podawano sumę skradzioną na sto tysięcy, potem na 300 tysięcy i tak coraz dalej. Urzędowi rachmistrze przez namiestnictwo wysłani, narachowali brak 275 tysięcy. Tu się pokazuje, że gdy chodzi o »jaśnie wielmożnych złodziei«, to wtedy rachunki się mylą. Posłowie ludowi wnieśli w tej sprawie w Radzie państwa obszerną interpelacyę. W interpelacyi tej są podane dowody, że głównym winowajcem jest jaśnie wielmożny marszałek Czecz.

Oskarżony wójt. Przed trybunałem zwyczajnym odbyła się rozprawa przeciw Wojciechowi Biście, wójtowi z Balina, o zbrodnię przyjmowania podarków w sprawach urzędowych i o przekroczenie sprzeniewierzenia. Zbrodni dopuścił się Wojciech Bišta z tego powodu, iż przy wydawaniu konsensów na budowę domów brał po 1 lub 2 korony od włościan za czynności, które obowiązany był bezpłatnie spełniać. Wypadków takich było 9. Przekroczenia, sprzeniewierzenia dopuścił się w ten sposób, że pozostawioną kwotę 1 koronę na stempel do konsensu na budowę sobie przywłaszczył konsensu i nie wydał. Obwiniony stawił się z blachą na piersiach. Jeden ze świadków zaprzeczył wójtowi prawa ukazywania się z »blachą« w sądzie, gdyż go starostwo zasuspendowało. Wojciech Bišta zaprzeczył, jakoby był zasuspendowany i na dowód, że jeszcze stoi przy władzy, wydobył dużą pieczęć wójtowską z kieszeni i okazał ją sądowi i świadkom. Trybunał skazał go na 10 dni ścisłego aresztu.

Na mocy ustawy prasowej § 19 upraszam o następujące sprostowanie artykułu zamieszczonego w »Obronie ludu« Nr. 18. z 3 maja 1901 r., na stronicy 13 pod tytułem »jak to nazwać«.

Nieprawdą jest, że żona moja Anna Kruk na posterunek żandarmeryi uczęszcza i z żandarmami stosunki miłosne utrzymuje; nieprawdą jest, że przez to postępowanie żony mojej cała wieś się gorszy i młodzież o tem mówi. Prawdą zaś jest, że żona moja w roku 1901 dostarczała nabiał i jaja kucharkom na posterunek żandarmeryi i u tychże z nabiałem i po pieniądze za takowy bywała. Prawdą jest, że się ta sprawa o sąd oparła i Salomea Sikora za ten paszkwil rzucony na moją żonę, 10 dni aresztu dostała i 16 koron kosztów mojej żonie zapłacić ma, a o to samo wpłynęły dopiero trzy skargi do sądu na Jana Bujaka, też z Zabierzowa, a wpłynie ich jeszcze więcej.

Z szacunkiem i poważaniem *Kazimierz Kruk.*

Bezczelny szwindel wyborczy w Krakowie. Do Rady miejskiej w Krakowie odbyły się wybory. Wybrano większość stańczykowską. Klika, która doprowadziła kraj do ruiny, a lud do żebraczego kija, znowu zwyciężyła przy pomocy oszustw, szwindlów i kahału. Za usługi, oddane stańczykom przez kahał, ma zostać miejski Horowitz, nadkahalnik żydowski i oberhyena wyborcza, drugim wiceburmistrzem miasta. (!) Niesłychana rzecz i dotąd niebywała. Żyd, naczelnik kahału będzie wiceburmistrzem Krakowa, dzięki stańczykom! Podczas samych wyborów, które się odbywały w 10 salach — w dwóch salach klika stańczykowska wprost i najbezczelniej w świecie dopuściła się najzwyklejszego oszustwa, prostego szwindlu i utrąciła tym szelmowskim sposobem 3 kandydatów demokratyaznych. Po prostu z urny zabrali po kilkadziesiąt kartek głosowania, a na ich miejsce włożyli swoje kartki stańczykowskie. Zrobili to jednak tak niezgrabnie, że szwindel wyszedł na jaw. Dla rabusia każdy środek dobry. Oprócz wiceburmistrza żyda zasiadać będzie jeszcze w Radzie miasta wiele innych żydów. Cała pociecha, że niektórzy z nich będą jeździć na Horowitzu, jak na dzikim ośle, ale natomiast Horowitz będzie rządził stańczykami, jak belfer żydowskiemi bachurami w chajderze. Targowica krakowska straciła sumienie i uczciwość. Ojcowie ich sprzedali Polskę Moskalom i Prusakom, synowie zaprzedali stolicę Polski kahałowi. Zapłaci wam za to lud.

Tragedya rodzinna. O trzy mile za Janowem, koło Lwowa, w bok od głównego gościńca, blisko Magierowa, leży rozległa wieś Wiszenka. Znany ten majątek ziemski odziedziczył po ojcu Franciszek Stanek i słynął w całej okolicy jako znakomity gospodarz, człowiek spokojnego umysłu, trzeźwy i oszczędny; jedynie myśliwstwu oddawał się z zapałem. Siedm lat temu ożenił się z panną, niebogatą, ale uczciwą, gospodarną i przystojną. Z małżeństwa tego pochodziło troje dzieci, najstarsze liczące lat pięć. Stosunki majątkowe Stanka uchodziły za świetne; niedawno temu kupił nowe dobra ziemskie wartości kilkukroć. Wtem niespodzianie, w poniedziałek Zielonych Świątek zrana, miasteczko Janów, gdzie Stankowie byli powszechnie znani i gdzie utrzymywali oddawna stosunki towarzyskie, zaalarmowane zostało okropną wieścią, że cała rodzina Stanków nie żyje. Jak się okazało, Stanek sam zastrzelił żonę, dzieci i siebie w niedzielę, późnym wieczorem. Dzieci starsze już zasnęły, z najmłodszem na ręku przechodziła pani Stankowa właśnie przez próg sypialni, gdy mąż jednym celnym strzałem w głowę położył ją trupem, poczem i maleństwo drugą kulą, również w skroń wymierzoną, Dwoje dzieci już śpiących zabił w ten sam sposób; do chłopczyka najstarszego strzelał dwa razy. W rewolwerze sześciostrzałowym tkwił jeszcze jeden nabój. Wtedy usiadł Stanek na fotelu i strzelił sobie w głowę: kula utkwiła w czaszce, ale nie spowodowała śmierci. Zabójca miał jednak tyle siły i stanowczości, że teraz karabinem obok stojącym wypalił sobie w pierś i padł nieżywy. O godzinie 5 zrana służąca, prosta dziewka chłopska, weszła do pokojów i, widząc panią zakrwawioną, na ziemi leżącą, powróciła do kuchni i narobiła hałasu, wołając pomocy, sądząc, że pani nagle zachorowała. Dopiero teraz lokaj udał się do pokojów państwa i odkrył się widzom straszny widok: cała rodzina zamordowana, pan sam leżał w ogromnej kałuży krwi. Powody okropnej zbrodni wyjaśnia list Stanka, pozostawiony na biurku. Podaje tam, że przy nabyciu nowego majątku został w niesłychany sposób oszukany, że wobec tego przewiduje swoją ruinę majątkową, a nie chcąc, aby on i rodzina jego popadli w nędzę, postanowił siebie i ich zgładzić ze świata. O właściwej ruinie majątkowej jednak, zdaniem znających dobrze stosunki Stanka, mowy być nie mogło; pozostawił bowiem około dwa miliony pięć kroć złr. majątku.

Czuły małżonek. W Łomnej (pow. samborskim) Stach Kułyk, rozwścieczony na swą żonę Jurynę, że zamiast fasoli zgotowała na obiad grochu, uderzył ją kilkakrotnie w głowę tak, że upadła na ziemię nieprzytomna, poczem po niej deptał, że wnętrzności z niej wyszły i wyzionęła ducha. Zwierza-małżonka odstawiła żandarmerya do Sambora.

Węgierska loterya klasowa. Za tą plagą ludu agitują znowu zawzięcie, nasyłają losy, prospekty, zaproszenia i t. d. Przestrzegamy przed marnotrawieniem grosza na tę hazardową grę. Wszelkie pisma najlepiej zwracać, gdyż później będą się upominać o pieniądze. Węgierska ta loterya, to najzwyczajniejsze oszustwo. Jeszcze nikt grosza tam nie wygrał. Łotry żydy loteryę tę robią, aby lud oszukiwać. Więc miejcie się na baczności.

Ale się dostał! W tych dniach w Mirgorodzie, w gubernii połtawskiej, wielkie wrażenie sprawił prawie niepodobny do wiary wypadek, zakończony dosyć smutno. Na stacyi Łubny, kolei kijowsko-połtawskiej, w oczekiwaniu na pociąg stał »pod parą« parowóz. Do parowozu zbliżył się jakiś wiejski duchowny i zauważywszy, że na nim niema ani maszynisty, ani palacza, postanowił zaznajomić się bliżej z interesującym mechanizmem. Nie namyślając się, wszedł na platformę parowozu i nakręcił sprężynę; usłyszawszy szum, zląkł się bardzo, naprawić sprawy jednak nie było można, po kilku sekundach parowóz cały we mgłach pary ruszył naprzód.

Odchodząc od przytomności z przerażenia, duchowny naciskał przeróżne sprężyny, co jeszcze zwiększało szybkość biegu. Parowóz świstał przeraźliwie. Na dworcu powstało ogólne zaniepokojenie. Telegrafowano na przestrzeni całej linii, aby oczyścić drogę. Znajdujący się na następnej stacyi Romodau podróżni, po 20 minutach, ze zdumieniem ujrzeli, pędzący ze straszną szybkością parowóz i na nim czarną postać z rozwianemi włosami, dającą znaki alarmujące.

Bóg wie, czemby się skończyło to niezwykłe zajście, gdyby na szczęście dzięki brakowi wody w kotle, parowóz nie zatrzymał się o kilka wiorst za Mirgorodem. Jak donosi *Ekater. List.*, duchownego zdjęto omdlałego z parowozu i wieczornym pociągiem wyprawiono go do szpitala połtawskiego. Według obiegających pogłosek, dostał pomieszania zmysłów.

Bratobójca. Smutny i wstrząsający dramat rozegrał się w tych dniach w Nowym Jorku. Od dłuższego już czasu pomiędzy znanym powieściopisarzem amerykańskim Pawłem Leicasterem Fordem, a młodszym jego bratem Malcomem, siłaczem amatorem, istniały rodzinne niesnaski. Ojciec tych młodych ludzi pozostawił po sobie półtora milioną dolarów majątku, wskutek jednak nieposłuszeństwa młodszego syna wydziedziczył go zupełnie z majątku. Malcom starał się obalić testament ojca, gdy jednak dopiąć tego nie mógł, toczył ciągle spory z bratem i domagał się pieniędzy. I w nieszczęsnym dniu przybył do brata z żądaniem pieniędzy, gdy jednak ten mu odmówił, wyjął rewolwer i jednym celnym strzałem w serce, zabił go na miejscu, poczem zwróciwszy broń ku sobie, odebrał sobie życie. Paweł Ford był zaledwie od półtora roku żonaty. Wypadek ten poruszył całe miasto.

Krwawa zemsta Murzyna. W m. Tuscumbia (w Alabamie, jednym ze stanów północnej Ameryki) rozegrała się straszna scena podczas sądzenia sprawy Murzyna, oskarżonego o oszustwo. Murzyn rzucił się na szeryfa i 5 urzędników i zabił ich na miejscu. Powstało zamięszanie, wśród którego wiele osób odniosło poważne obrażenia. Na Murzynie dokonano doraźnej zemsty, kładąc go trupem.

Drewniany komin. Kominy fabryczne muruje się zazwyczaj z cegły, mniej wysokie do niewielkich kotłów, bywają z blachy żelaznej. Do najosobliwszych

należy tedy komin fabryczny, który w pewnem przedsiębiorstwie górniczem w Meksyku wystawiono z drzewa. Cegieł brakło, a drzewa jest tam aż zanadto, wyprowadzono tedy na 60 m. wysokości komin z belek drewnianych, a dla bezpieczeństwa od ognia, wybito go wewnątrz blachą. Stoi on od trzech lat i dobrze się trzyma.

Lord Rosebery i kapelusz biskupi. Niedawno lord Rosebery wszedł do sklepu przy Boud Street, chcąc kupić kapelusz. Po chwili do czapnika wszedł biskup anglikański z tym samym zamiarem. Widząc lorda stojącego przy ladzie sklepowej z odkrytą głową, wziął go za subjekta, więc podał mu swój kapelusz odrębnego kształtu i zapytał:

— Czy pan masz taki?

Rosebery wziął kapelusz do rąk, obejrzał go i oddał, powiadając:

— Nie mam, a choćbym miał, nie włożyłbym takiego kapelusza na głowę.

Łatwo sobie wystawić zdumionie dostojnika.

Z humorystyki przedwyborczej. Ożywiona kampania przedwyborcza, jaka toczyła się niedawno we Francyi, obfituje w humorystyczne epizody. Pewien młody kandydat na deputowanego, zdobył się na dowcipny sposób pognębienia swego przeciwnika N. N. Rozesłał on do wszystkich wpływowych wyborców danego okręgu dość grubą książkę, pod tytułem: Zbiór przemówień, wygłoszonych podczas ubiegłej kadencyi parlamentarnej, przez deputowanego N. N. Wyborcy z zaciekawieniem otwierają książkę. Pierwsza strona pusta, druga również i tak dalej, aż do napisu: Koniec. Oczywiście, tak »wymowny« poseł będzie miał mało szans powtórnego wyboru do parlamentu. Jedyny popis innego znowu deputowanego z kategoryi »milczków«, podano również do wiadomości publicznej przez afisze i pisma. Rzecz się tak miała. Pewnego razu deputowany X. X., który zwykle podczas posiedzeń drzemał w ostatnim rzędzie foteli, coś podobnie, jak nasz Jan Potoczek, poprosił prezydenta o głos. »Deputowany X. X. ma głos« — rozlega się z trybuny prezydyalnej. Zmięszany poseł powstaje i jąkając się, wygłasza mowę »dziewiczą«: »Zimno tutaj... Koledzy, których o to pytałem również się skarżą... Przypuszczać należy, że piece się zepsuły, a więc, panowie, należałoby... tego... ten... piece poprawić«...

Homeryczny uśmiech i brawa. Izba jednogłośnie notuje potrzebę naprawy pieców.

Zdaje się, że i ta „mowa“ nie przysporzy panu X. X. zwolenników.

Ciekawy słownik. W Niemczech ukazał się świeżo „Niemiecki słownik wymyślań i przekleństw“. Autor, W. Schuch, zebrane wyrazy rozmieścił nie w porządku alfabetycznym, lecz w pięciu działach zasadniczych, odpowiadających różnym kategoryom osób, które można zwymyślać. Ilość główniejszych wyrazów, któremi można wymyślać w języku niemieckim, wynosi 2500. Schuch podzielił wymyślania takie na męskie, czyli najczęściej używane przez mężczyzn, żeńskie, wspólne obu płciom, dziecięce i zbiorowe, przeznaczone dla urzędów, kółek i stowarzyszeń. Jako osobny dodatek do słownika, wyjść ma, jak zapewniają, zbiór „wyrazów parlamentarnych“. Obecnie Niemcy mogą już ze słownikiem w ręku wymyślać sobie, ile dusza zapragnie. Niestety są u nas ludzie, co i bez tego słownika potrafią drugiemu dobrze „dojechać“ i na gorąco „sadła za skórę“ nalać.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20 maja. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·70 do 20·25; — Żyto od 16·— do 16·30; — Jęczmień od 15.— do 15·25; — Owies z opłatą akcyzową od 17·— do 17·40; — Groch od 18·—· do

24·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·— ; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 7·20 do 7·60; — Słcma od 4·80 do 5·—; — Koniczyna na paszę od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.80; — Masła za garniec od 7·80 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jan Mastalerczyk w Ameryce. Należy się nam razem pod koniec roku 1902 dwa i pół dolara.

P. Guściora. Prenumerata za rok 1902 zapłacona.

P. Jan z Wieprza. Napisz Pan prośbę wprost do p. namiestnika i posłać ją na jego ręce za recepisem. Jeżeli to nie pomoże, toby trzeba dopiero od orzeczenia namiestnictwa wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Serwiński w Ameryce. Otrzymaliśmy.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

DWA MORGI pola, dom, ogród, stajnię i stodołę, 3 kilometry od Tarnowa, ma do sprzedania za cenę 2000 złr.

Józef Florek, kolejowy w Zbydniowie, Nr. 44, poczta **Zbydniów**.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL"

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży 5 **koron**. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyzyskowi różnych spekulantów przy zakupnie wszelkich **nawozów sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych**, mając w tym celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel generalnego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych artykułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniejszego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MĄKĘ KOŚCIANĄ, SUPERFOSFATY**, prawdziwe **ŻUŻLE THOMASA**, pod gwarancyą za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwarancyą wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości z pierwszorzędnych fabryk jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIE RĘCZNE** i **KIERATOWE**, **MŁYNKI** najnowszego systemu **„BÄCKERA“ SIECZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedynczych P. T. właścicieli domów, **MASZYNY DO SZYCIA**, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabrycznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.** 5—10

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich informacyi i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, łaskawe zaś zamówienia uskuteczniam jak najsumienniej i jak najspieszniej, ręcząc za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów sztucznych **w Nowym Sączu.**

Adres dla telegramów i korespondencyj: JAN BODUCH, Nowy Sącz.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko. — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.